

*„Śluby panięskie” Aleksandra Fredry w reż. Stefana Szmidta i Alicji Jachiewicz.*

Uroczą historyjkę napisaną w najlepszym okresie komediopisarstwa autora. Wystawiona przez Stefana Szmidta i Alicję Jachiewicz w konwencji klasycznej, kostiumowej, pozwala widzowi choć na chwilę oderwać się od problemów współczesnego świata i odetchnąć świeżym, wiejskim powietrzem.

W dworku pani Dobrójskiej spotykamy szereg charakterystycznych postaci: oto wążący nad ranem przez okno Gustaw, absztyfikant Anieli, wracający z nocnych hulanków w pobliskim Lublinie; jego stryj - safandula Radost; właścicielka dworku i zarazem matka Anieli – pani Dobrójska; rozpaczliwie zakochany Albin; roztrzepana Klara; pozornie godząca się na wszystko i ze wszystkimi Aniela; no i Jan – służyący, który jest niewiele mówiącym, lecz baczny obserwator wydarzeń.

Prościutka intryga pozwala współczesnemu widzowi na refleksje, które zapewne były by zaskoczeniem dla hrabiego Fredry. Oto pojawia się problem emancypacji – Aniela ma z góry wybranego kandydata na męża (zgodnie z konwencją epoki), natomiast jej przyjaciółka Klara, mająca przykre doświadczenia rodzinne, nie uważa zamążpójścia za takie wielkie szczęście, wręcz przeciwnie wołałaby „nigdy nie iść za mąż”. W tle tej pełnej determinacji wypowiedzi Klary, jawi się apodyktyczny ojciec, który znęcony majątkiem wydałby córkę za każdego, byle bogatego.

Młode panny mają z góry wyznaczoną drogę życiową: w młodości pięknie się prezentować, „złapać” odpowiednią partię i korzystnie wyjść za mąż. Co innego młodzi kawalerowie – im się wiele wybaczają, bo przecież młodość musi się wyszumieć. A jeszcze, gdy ma się tak wyrozumiałego stryjaczka jak Radost, w zasadzie wszystko jest dozwolone.

Współczesny widz, otoczony przebojowymi kobietami, przyjmuje „Śluby panięskie” jak bajkę, którą miło obejrzeć. Czy na pewno bajkę? Przecież i w naszym XXI wieku światem rządzi pieniądz i małżeństwa z wyrachowania, czy też bardziej elegancko mówiąc – z rozsądku, wcale nie są taką znowu rzadkością.

A tradycyjny, pokutujący jeszcze pogląd na wychowanie dziewczynek i chłopców? Dziewczynki mają się przygotowywać do roli matek i gospodyń domowych, chłopcom wyznacza się pozornie ambitniejsze zadania – często przerastające ich możliwości. No i o wiele więcej im się wybaczają.

Ale hrabia Fredro nie byłby sobą, gdyby nie postawił na zwycięską miłość – dlatego też intryga toczy się aż do szczęśliwego zwińczenia dwoma, a może i trzema ślubami, które już się szykują w tle komedii.

Jak sobie w tej konwencji radzą aktorzy? Gustaw (w tej roli Damian Kret) jest wyluzowanym złotym młodzieńcem, pewnym swego wdzięku. Radost (Stefan Szmidt) z talentem balansuje pomiędzy chęcią karcenia bratanka a słabością do niego. Anieli (Magdalena Maścianica) i Klara (Natalia Matuszek) podkreślają kontrasty związane z różnymi charakterami i temperamentem. Postawny Zbigniew Dziduch grający Albina, umiejętnie podkreśla swe uczucie do Klary, nie sprawiając wrażenia płacznego nieudacznika. A grająca panią Dobrójską Alicja Jachiewicz jak zwykle urzeka urodą, wdziękiem dojrzałej kobiety i świetnie ustawionym głosem. Jan (Andrzej Kobielski) ze swobodą gra swoją niewielką rolę.

Niewymyślna scenografia współgra z toczącą się akcją, nie rozprasza widza i wprowadzając optymistyczną atmosferę. A gdy ze sceny pada kultowe: „Kaź się pokuć, bracie”, widownia wybucha spontanicznym śmiechem.

Z przedstawienia wychodzi się w przekonaniu przyjemnie spędzonego czasu i z przeświadczeniem, że chętnie jeszcze nie raz obejrzałoby się jakąś komedię hrabiego Fredry w tak profesjonalnym wykonaniu.

Wiesława Karczewska-Grabias